M O W A

wygłoszona w dzień pogrzebu ś.p.Pawła Popiela w kościele parafialnym w Kurozwękach dnia 27 czerwca 1936 r. przez Ks.Konstantego Michalskiego Prof.U.J.

"Cursum consumavi, fidem servavi".

Już wynadgrodził św.Paweł Chrystusowi Panu to, że walczył kiedyś przeciwko Niemu, już wydał się za Niego na wzwyż, już podbił dla Jego myśli część Rzymskiego Imperium, już doznał na sobie prześladowania i nosił na swoich dłoniach i stopach piętna Chrystusowe; widząc zbliżający się na siebie koniec, wypowiedział z radością znane słowa: "Biegum dokonał - wiarym dochował". Słowa św.Pawła powtórzył zmarły ś.p.Paweł Popiel, po rekolekcjach wielkanocnych dla ludu w Kurozwękach, w bieżącym roku, padłszy z wiarą na kolana przed młodym rekolektantem w przeczuciu, że go już drugi raz nie zobaczy. Słowa te zresztą wypowiadał częściej w ostatnim roku swego życia.

"Biegum dokonał".... Wczoraj wieczorem całe Kurozwęki, wszystkie okoliczne wsie, wszyscy przyjaciele Zmarłego, stanęli między pałacem a kościołem parafialnym w głębokim milczeniu, patrząc na majestat, który otaczał trumnę, kiedy ją nieśli na zmianę przedstawiciele wszystkich grup, do których Zmarły za życia się zbliżał. Włościanie, niewłościanie, oficjaliści, nieoficjaliści, mieszczanie, niemieszczanie, wszyscy chcieli nieść na swych barkach tę szanowną trumnę. Tyle razy szedł tą ścieżką z domu do kościoła Zmarły. Tyle razy zjawiał się na niej, kiedy miał w duszy radość lub smutek, kłopoty lub krzyże, troski lub ważniejsze zamiary na przyszłość. Tyle razy się na niej zjawiał, by przed Ołtarzem w kościele parafialnym wypowiedzieć co bolało i radowało duszę. Ścieżka między domem a kościołem nie porosła tu trawą, bo ciągle i ciągle zja-

wiała się tu wyniosła postać Zmarłego. Już teraz sam pójść nią nie mógł, więc go ponieśli martwego, by jeszcze ostatni raz mógł się stawić przed Ołtarzem. Tyle razy przychodził tutaj na adorację Najśw.Sakramentu, ale już pękło jego gorące serce i dlatego przez całą minioną noc odprawiał nocną adorację martwym swym ciałem, bo już ziemskiego życia mu nie stało. Ostatni raz przebył drogę między domem a kościołem. Biegu dokonał na tej ścieżce, którą wydeptał całym swym życiem, zanosząc je przed Ołtarz.

Dokonał tego życia służąc Chrystusowi pod znakiem wiary i miłości. Wiara daje chrześcijaninowi pogląd na świat, którym się w swym życiu kieruje. Miłość z góry dana, staje się w nim gorejącym ogniskiem, z którego idą wszystkie jego czyny i rodzą się wszystkie jego cnoty. Wiara była dla ś.p.Pawła jedyną przewodniczką w życiu. Wierzył jak dziecko i dziecięcą tą wiarą był szczęśliwy przez całe życie. Kiedy się śmiały oczy jego szczęściem, jakby podnosiła się z głębi jego duszy ta wiara, która była dla niego słońcem życia. Wierzył jak dziecko nie szukając dyskusji filozoficznych, gdyż Mistrzem jego jedynym był Chrystus, a wszyscy inni dobrymi tylko, lub złymi doradcami. Wierzył jak dziecko całą duszą swoją, więc całą duszą cieszył się ze wszystkiego, co świadczyło o triumfie wiary w każdej dziedzinie. Cieszył się życiem Kościoła w Polsce, cieszył się Misjami Zagranicznymi, cieszył się rozwojem prawdy Chrystusowej w duszach.

Wiary swojej nigdy od miłości swojej nie odłączał, to też wiara jego nikogo nie raziła, każdego podbijała i zniewalała do wierzenia.

Sama jego miłość miała te cechy, na które wskazywał św.Wincenty, kiedy powiedział: "Kochajmy Pana Boga, kochajmy Go, lecz niech to będzie w utrudzeniu nóg naszych i stóp naszych, w utrudzeniu rąk naszych i w pocie czoła naszego."

Kochał Zmarły Pana Boga w utrudzeniu swych nóg, zdążając w zdrowiu i słabości ze swego domu do kościoła, bez względu na to, czy było łatwo czy trudno.
Kochał Pana Boga w utrudzeniu rąk swoich, w codziennej pracy. Kochał Pana Boga nietylko w pocie czoła, ale i w cierniach czoła swego, kiedy bolały go myśli o dobru publicznym. Ofiarą miłości było jego życie całe, lecz na stos ofiary całopalnej poprowadził go Pan Bóg na końcu jego dni, kiedy straszna choroba poczęła trawić jego silny organizm. Chciał żyć, ale jego miłość nie pozwoliła mu nigdy na zejście ze stosu ofiarnego. "Immolor, sed gaudio" - powiadał św.Paweł jego Patron. Spalał się w chorobie Zmarły, odczuwał każdą kroplę opuszczającego go zdrowia i siły, powtarzając jednak za św.Pawłem: "Ścieram się, dla Boga się ścieram, więc się raduję." Może nigdy nie przejawiała się jego miłość w piękniejszy sposób jak wówczas, kiedy stanął na krzyżowej drodze swego życia. Odczuwał na swych barkach krzyż, lecz powtarzał: Ścieram się, dla Boga się ścieram, więc się raduję." Był to tylko nowy wyraz tej miłości, która go trawiła przez całe życie, dając mu szczęście.
Kochał Pana Boga, swoją rodzinę, ziemię i kraj ojczysty, kochał kościół jako duchową swoją ojczyznę.
Kochał Pana Boga aż do umęczenia ciała i duszy, cierni i krzyża, ale miłość jego w wyrazie swym była pogodną i radosną. Radość swą wynosił z Komunii św., do której tak często przystępował. Nie było pierwszego piątku, w którym by nie zdążał ścieżką z domu do kościoła, by się złączyć z Chrystusem Panem. Tak bardzo ta forma czci zrosła się z życiem Zmarłego, że cała rodzina i wszyscy znajomi przeczuwali, że w miesiącu czerwcu zabierze go Pan Bóg do Siebie, jako nagrodę za miłość, czerpaną z Jego Serca, z Najśw. Sakramentu, w każdy pierwszy piątek, w każdy miesiąc czerwiec.
Z miłości Boga, a nietylko z krwi rodziła się jego miłość

do rodziny. Jak swoją rodzinę kochał, jak o każdym z jej członków pamiętał, wiadomo tylko chyba znowu Samemu Bogu, gdyż tam wyjawiał swe troski o jej przyszłość, tam wypowiadał swe najgłębsze pragnienia, tylko raz po raz jakieś wyznanie świadczyło o tym, jak bardzo do wszystkich był przywiązany.
Płynęła jego miłość rodziny z wielkiego ogniska Miłości Bożej. Dowodem tego było to, że z taką radością wspominał, kto z rodziny wstąpił do stanu duchownego, kto do Karmelu, do SS.Miłosierdzia, kto do innych jeszcze zakonów; dowodem tego było to, że kiedy pisał "Rys historyczny rodziny Popielów" najwięcej miejsca poświęcał tym, którzy oddali się na służbę Bogu; dowodem tego było to, że w całym szkicu historycznym dążył do tego, żeby cnoty przodków, cnoty z wiary i miłości chrześcijańskiej zrodzone - przechodziły z pokolenia na pokolenie, jako nieprzerwana tradycja rodzinna.

Kochał ziemię Polską, najpierw na tej jej cząstce, którą własnymi rękami uprawiał. Powiedziano, że dusza polska, jest jak ziemia polska. Jest w niej urodzajny czarnoziem i ciężkie gliny, lotne piaski i twardy granit. Zmarły otrzymał w dziedzictwie nie czarnoziem, lecz piaski i zimne gliny. Dobra jednak jest każda ziemia polska, gdy się ją nie połową serca, lecz sercem całym ukocha, gdy się jej służy nie jedną ręką, lecz dziesięcioma palcami! Ogrzał zimne gliny swego dziedzictwa ciepłem własnego serca, rozbudził je własną mądrą myślą, zalesił dobranymi drzewami, by mogła dać wszystko, co dać może.
Cieszył się tym wszystkim co rodziła, cieszył się przedewszystkim lasami, które wdzięczna i ogrzana ciepłem serca rodziła. W przed dzień swej śmierci, chciał jeszcze raz w towarzystwie jednego członka swej rodziny zobaczyć lasy, które kiedyś zasadził, jeszcze raz chciał zobaczyć ich zieleń i urok. Raz po raz jednak brakowało mu już sił;

raz po raz musiano się zatrzymywać, ale nie wrócił przedwcześnie do domu. Wodził rozkochanym zwrokiem po lesie, który po raz ostatni śpiewał mu w duszy hymn do Pana Boga w nagrodę za włożoną weń pracę.

Kochał całą ziemię polską z jej piaskami i glinami, z granitem i czarnoziemem, z tym wszystkim co polska praca cywilizacyjna na niej zbudowała. Kiedy zaczął niknąć jego słuch, kiedy trudniej było mu obcować z ludźmi, zaczął rozmawiać z całą polską ziemią, wpatrując się w jej piękno i wsłuchując się w głosy jej dziejów, które z niej przemawiają. W słońcu i w słocie, w zdrowiu i chorobie, przejeżdżał poprzez te ziemie od końca do końca, zatrzymując się nad wszystkim co piękne, co świadczyło o twórczej polskiej duszy. Jak miłość rodziny wypowiedziała się w jej "Rysie Historycznym", tak miłość ziemi polskiej i jej kultury wyraziła się w "Opisach konnych wycieczek po Polsce." W czasie swej choroby, kiedy już spalał się na stosie ofiarnym jeszcze wciąż z radością w oczach mówił o jej pięknie [illegible] demu, w którym wyczuwał bratnią duszę.

Ziemia ta przez większą część jego życia, była zakuta w niewolę moskiewską. Tęsknił do Polski wolnej, do Polski religijnej, zgodnej, pracowitej. W wolnej Polsce zmieniły się stosunki i warunki życia, nie mógł się zawsze z tym pogodzić, ale nie chciał nikomu na nowej drodze do przyszłej Polski przeszkadzać - wolał ustąpić. Zrezygnował z zarządu własnym majątkiem, żeby młodsze dłonie silniej i spręzyściej prowadziły pracę dla wspólnego dobra.

Kochał inną duchową swą ojczyznę - kochał Kościół tą miłością, która w nim płynęła z gorejącego ogniska ukochania Boga.

Kochał Kościół wojujący, w którym żył, w którym cierpiał, w którym widział wszystkie niebezpieczeństwa, lecz także i wszystkie siły Boże w nim pracujące.

Na chwile trudne sięgał po zachętę zawsze w górę do Kościoła triumfującego. Po Bogu ukochał najwięcej Najśw.Pannę,

nie rozstając się nigdy z Jej różańcem, w zdrowiu i chorobie, w szczęściu i nieszczęściu, w domu i podróży. Na miesiąc niemal przed śmiercią znalazłem go w Kurozwękach jak zawsze z różańcem w rękach, ze słońcem w oczach, chociaż płonął cały na stosie swej śmiertelnej choroby. Żegnając się prosił o jedno, o to, by mu przysłać nowe czytania majowe, bo już z domu wychodzić nie może, a chciałby jak zawsze, majowym nabożeństwem uczcić Matkę Najśw.
Wierzył jak dziecko, kochał jak dziecko całą duszą i niemal jak dziecko szukał wśród świętych dusz młodzieńczych. Obok krzyża, obok kilku fotografij najbliższych i najukochanszych stanął na jego biurku obrazek św.Teresy z Lisieux. Choć lata mijały, choć siły niknęły na ofiarnym stosie, dusza jego została młodą, szukając pokrzepienia w Świętych Obcowaniu w towarzystwie dusz niewinnych i młodych.
Sam stał na stosie ofiarnym, to też rozumiał co znaczy Kościół cierpiących i obcowanie żywych z tymi, którzy już odeszli. Komunikacja jego z duszami w czyśćcu była tak żywa, tak naturalna, tak bezpośrednia jak ze świętymi w niebie.
Na każdy dzień w tygodniu, na każdy różaniec wśród dnia, miał jakby wyznaczoną inną grupę dusz zmarłych. Nigdy o nich nie zapominał. Pamiętał o tych, o których nikt nie pamiętał. Kiedy wyczytał w dziennikach nazwiska tragicznie zmarłych, przez wszystkich opuszczonych, włączał ich do rzeszy przyjaciół swych za grobem, nawiązując z nimi nową łączność przez różaniec.

- -

Biegu dokonał, wiary dochował i miłości dochował - aż do końca.
Bogu d o c h o w a ł miłości aż do umęczenia rąk i nóg, aż do ofiary całopalnej na stosie.
D o c h o w a ł miłości swoim najbardziej ukochanym, swojej rodzinie, aż do ostatniej troski, ostatniej pamięci, ostatniego pożegnania.